ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 **CHOJNICE, dnia 18-go września 1924 r.** **Nr. 25**

Jeden grosz.

(Dokończenie.)

— Odpowiedz mi, moje dziecko, całą prawdę dokładnie, ja na ciebie się nie gniewam, bo widzę, że żałujusz.

Chłopiec opowiedział, jak ojciec jego, powróciwszy wczoraj z roboty, rachował pieniądze, które przyniósł za całodzienną pracę, jak on wziął ze stołu grosz, a nikt go nie widział, jak potem pytany skłamał, a grosz schował w izbie pod nogę od stołu.

— Dziecię kochane, źleś uczynił, ale kiedy żałujesz tego, idź do domu, przyznaj sie do winy, oddaj ten grosz i przeproś rodziców.

— Kiedy się boję tatusia, boby mnie zbili.

— Twój tatuś jest dobry, to ci może przebaczy.

— Ej, ja wiem, że mnie bardzo zbiją.

— Widzisz, coś złego narobił....

Dziecku łzy stanęły w oczach. Nauczyciel pozwolił się chłopcu nieco wypłakać, a potem spytał:

— Czy są tatuś w domu?

— Nie ma ich, poszli do miasta na robotę.

— Zbież się Stasiu, odprowadzę cię do domu.

Nauczyciel wziął ucznia swego za rękę i poszedł z nim do chaty jego rodziców.

Wszedłszy do izby, zdziwił się niemało, bo oto ojciec Stasia siedział na ławce pogrążony w smutku. Czyżby chłopiec kłamał, że jego ojciec jest u roboty? Nie! czuł to w sercu swojem.

Po uprzejmem powitaniu się z rodzicami Stasia i po wypytaniu się o zdrowie, skierował nauczyciel rozmowę na temat, o którym mu chodziło i zapytał się wieśniaka, gdzie był i co robił, i czy dziś nie był u roboty.

A Ojciec Stasia na to:

— Poszedłem ci ja, mój kochany panie nauczycielu, i dziś do roboty, bo człek, jako wyrobnik, musi jeno z tych dziesięciu palców żyć, ale mi się stała zła przygoda. Wczoraj najął mię do młocki pewien mieszczanin na 75 fenigów dzienie. Człek biedny, co prawda, o kawałku suchego chleba narobiłem się, jak koń nieprzymierzając do samego wieczora. Wieczorem wypłacił mi ten pan 75 fen. i zamówił mię jeszcze na kilka dni do młocki. Zdawało mi się, że mi dobrze pieniądze wyrachował, a tu w domu, gdym je przeliczył, brakowało jednego grosza. To mię rozgniewało i dziś, gdym poszedł znowu do niego na robotę, wypowiedziałem otwarcie, że gdy ja ciężko i uczciwie pracuję — to niech mi także płaci rzetelnie, a nie oszukuje. Mieszczanin się o to rozgniewał i pokłóciliśmy się ze sobą. Niechciał mnię więcej już do roboty, zawarł boisko a ja musiałem wziąść cepy i grabie i iść do domu. I jeszcze to, mój panie nauczycielu, umartwienie na człowieka.

Staś winowajca, stał cichutko w kącie przy swej matce, która podzielając zmartwienia męża, wzdychała półgłosem:

— O mój Boże, mój Boże!

— Ależ ten mieszczanin miał słuszność — kończył opowiadanie ojciec Stasia — bo on mi dobre wypłacił, tylko wieczorem, przy rachowaniu pieniędzy, upadł mi jeden grosz na ziemię. Dziś go znalazła moja żona przy zamiataniu izby pod stołem. Jak to mój panie, człowiek nieraz obrazi Pana Boga i z ludźmi się pokłóci! I na co mi to się zdało być takim „gorączką" i przez to dzień zmitrężyc; a byłbym choć któremu dziecku na jaką koszulinę zarobił!

— Prawdę mówicie, moji kochani, — odezwał się nauczyciel — człowiek powinien panować nad sobą i nie unosić się z gniewem, kłótnie i gniewy nikomu korzyści nie przynoszą.

A potem zwróciwszy się do swego ucznia, rzekł:

— Chodź tu do mnie, Stasiu:

Chłopiec zmiarkował, co ma nastąpić i skrył się za matkę. Do nauczyciela poszedłby chętnie ale się obawiał swojego ojca, przy matce sądził się być najbezpieczniejszym.

Wziął nauczyciel chłopca za rękę poszedł z nim ku ojcu i rzekł:

— Kochany Stasiu przyznaj się do winy, i przeproś twego tatusia.

Chłopiec się rozpłakał, podsunął się drżący ku ojcu i wyciągając drobne rączki ku długiej ojcowskiej aby ją ucałować wyrzekł nieśmiało:

— Tatusiu mój, to ja wziąłem ten grosz.

— Jaki grosz?

— Ten, coście znaleźli pod stołem; a ja go tam schowałem.

— Co? . . . tyś to zrobił — krzyknął ojciec szarpnął gniewnie rękę od ust swego dziecka . . ale spotkał się z wzrokiem nauczyciela i pomiarkował się.

Krótko trwała ta scena, ale pogadanka nauczysiela z ojcem Stasia na osobności bez porównania była dłuższą; a musiała być i skuteczną i owocną, bo przy pożegnaniu z największym szacunkiem i rozczuleniem ucałował poczciwy chłopek rękę nauczyciela wiejskiego.

Mądry głupiec.

Było trzech braci, jeden z nich był głupi. Matka i ojciec powiadają do nich:

— Jużeście dorośli, moglibyście gdzie iść na służbę.

Najstarszy powiada: — Pójdę.

Szedł, szedł; napotkał go staruszek i pyta:

— Gdzie idziesz? A on: — Służby szukać.

Staruszek: — To mógłbyś się do mnie zgodzić.

On: — Dobrze, i zgodził się.

Przesłużył rok, a staruszek dał mu za to obrusik i powiada:

— Jak tylko powiesz: „Obrusiku rozwiń się!“ tak zaraz ci się rozwinie, a na nim będą stać potrawy o jakich pomyślisz.

— Podziękował staruszkowi, pożegnał go i poszedł, a kiedy noc zaszła, wstąpił do jednej karczmy, najadł się i napił z łaski swego obrusika, a potem oddał karczmarce do schowania, ale upomniał, żeby nie mówiła: „Obrusku rozwiń się.“

Kiedy usnął, ona wzięła ten obrus i schowała go, a na drugi dzień dała mu drugi obrus, a on wziął i poszedł do ojca.

Brat jego drugi poszedł także na służbę do tego dziada i jak wysłużył rok cały, dziad mu dał za to kuraszka i mówi:

Jak tylko powiesz: „Kuraczku wstrzepnij się!“ to on się wstrzepnie i dużo pieniędzy wyleci z niego

I on poszedł także do tej samej karczmy, co w niej był brat przed rokiem i jak się spać położył, oddał karczmarce koguta i żeby nie mówiła do niego: „Kuraczku wstrzepnij się“.

Ale karczmarka przemieniła tego koguta na innego i oddała mu na drugi dzień, kiedy on odchodził do domu i z nim poszedł do ojca.

Trzeci brat, głupi, powiada:

— Czekajcie, kiedyśta wy byli służyć, to i ja pójdę.

A ci bracia mówią do niego: ech ty głupi!

Poszedł i on do tego samego staruszka, przez rok służył, i dostał od niego trzy kije, i dziad mu powiedział:

— Jak ci kto krzywdę zrobi, to tylko powiedz te wyrazy: „Kije bijcie!“ a kije wylecą i będą go bić.

Poszedł i on do tej samej karczmy przenocować i dał karczmarce te kije i upomniał, żeby do nich nie gadała: „Kije bijcie“.

Ale ona ciekawa nie mogła wytrzymać i ledwie te słowa wyrzekła, aż tu kije jak ją zaczęły bić, tak nie ustawały, a przy każdym uderzeniu, jakby wołały: oddaj, coś wzięła!

I biły i biły aż dopóki ona tego głupiego nie obudziła.

Dopiero kiedy on zawołał: „Kije przestańcie!“ kije odskoczyły od niej. A on sam odebrał jej, co braciom jego wzięła, obrusek i kuraczka.

Przyniósł to wszystko do domu i braciom, co ich było, poodawał, a kije wziął i poszedł w świat.

I szedł i szedł bardzo daleko i przyszedł do jednego dużego boru.

A tam miało chałupkę dwóch takich wartowników; bo zginęła w tym boru jednemu królowi królewna, więc król kazał jej tam szukać.

W chałupie pod ziemią był smok o siedmiu łbach, a dla smoka dziad tę królewnę porwał; a oni i o tem nie wiedzieli.

Głupi brat wstąpił do izby i pyta się ich co oni robią?

A oni mu powiadają, że szukają królewny a nie mogą znaleźć,

— A dobrze — powiada — to ja zostanę z wami i będę też szukał.

I zawsze jeden z nich po kolei zostawał w domu i gotował jeść, a dwóch wychodziło i szukało.

Więc raz jeden z nich został w izbie, a drugi i ten głupi z kijami poszli szukać.

Kiedy tamten w najlepsze gotuje jeść, wtem wychodzi zkądyś paskudne dziadzisko i prosi, żeby mu się ograć pozwolił.

Ten też pozwolił, a gdy obejrzał się, dziad go złapał za włosy i zbił okropnie, a ogień zalał, popsuł i powylewał wszystko i poszedł.

Ci dwaj przychodzą, a ten co został, dopiero im wszystko powiada jak było i skarży się im.

Na drugi dzień został się drugi z wartowników, gdy pierwszy z głupim wyszli, a on im jeść gotował, to tak samo się z nim stało, co i z pierwszym.

Dziad go wyłomotał i poszedł.

Na trzeci dzień został głupi z kijami, a ci dwaj wyszli.

Kiedy dziadzisko przyszło i powie, a chciałby się ogrzać on mu mówi: „Ogrzejcie się.“

I kiedy się obejrzał „głupi,“ dziad chciał go porwać, ale tamten jak zawołał: „Kije bijcie“! — a tu kije wyrwały się i zaczęły być starego po grzbiecie aż musiał prosić o litość.

Dobrze — mówi głupi — przestaną wtenczas, dopóki nie powiesz zkąd ty jesteś.

A stary dostał się do kominka i dziurą wyszedł.

Ale głupi zobaczył to i obejrzał oną dziurę.

Gdy tamci dwaj przyszli, powiada im, że był dziad, ale mi nic nie zrobił, bo mnie moje kije ochroniły, a on uciekł dziurą pod kominem, ja myślę, że tam w tej dziurze pewno królewna siedzi.

Ci dwaj mówią: — Ach to z pewnością!

— Ale jakże się tam dostać i zobaczyć?

— Ja się tam opuszczę, bo mam kije.

Rozwalili kominek i wpuścili go dziurą na dół.

Jak go wpuścił na sam dół, patrzy, że tam siedzi prześliczna panna, była to królewna, a smok spał koło niej.

Ucieszyła się, że ten przyszedł i że ją pewno wybawi z tej niewoli.

I powiada do niego: — ale ty mu nie poradzisz, jeżeli nie będziesz taki mocny jak on.

Było tam rozmaitości do jedzenia i taki sklep, a w nim takie krople, że kto się ich napije to bardzo będzie mocny, a znowu drugie takie, że kto się ich napije to osłabnie.

— Dam ci tych mocnych kropli i jest tu także miecz, który dopóki nie podniesiesz, to mu nie poradzisz; i póty będziesz pił te krople, dopóki go nie podniesiesz

(Dokończenie nastąpi)

Poczciwa dziewczyna.

Anna była córką pasterza. Razu jednego będąc sama w domu, z nieostrożności stłukła ostatni garnek cały, który jej matka posiadała. Nie wiedząc jak sobie miała postąpić pobiegła do sąsiedniego domu, zkąd już niejedno dobrodziejstwo otrzymała. Żałowali ją sąsiedzi, napomnieli, aby na przyszłość była ostrożniejszą, potem dali jej tyle, że za to mogła kupić nowy garnek. Któż mógł być szczęśliwszy od Anny? jakżeby się była matka jej zmartwiła dowiedziawszy się o wyrządzonej przez nią szkodzie będąc tak biedną, że grosz każdy był dla niej drogim.

Anna wesoła i uradowana tem, że mogła szkodę wynagrodzić, pobiegła do garncarza i kupiła garnek, ale, że ten nie tyle kosztował ile jej dano pieniędzy, przeto zapłaciwszy to, co się należało, resztę pobiegła oddać tym, którzy jej na zakupienie garnka dali pieniądze mówiąc: „garnek kupiłam taniej, oto jest reszta pieniędzy“.

Podobała się taka uczciwość sąsiadom, i nie tylko, że nie odebrali reszty pieniędzy, ale nadto czyn Anny pochwalili i zachęcali do podobnego postępowania w całem życiu.